ROK DRUGI.

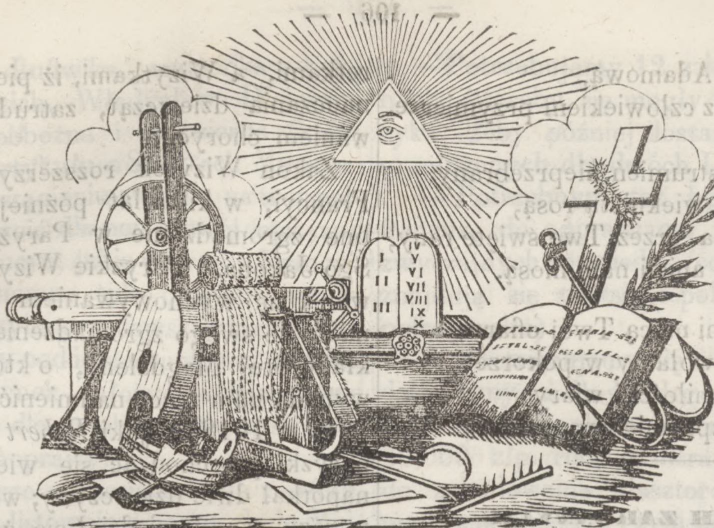
№ 14.

Warszawa

Dnia 24 Marca (5 Kwietnia)

1857.

Niedziela KWIETNIA.



KANTOR GŁÓWNY W DRUKARNI J. UNGER przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80 półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Synu! trzeba, żebyś oddał wszystko za wszystko, i z ciebie samego nic nie zachował dla siebie,—Wiedz, że miłość samego siebie więcej tobie szkodzi, niż jakabądź rzecz na świecie (O naśl. Chr. K. 3. R. XXVII.)

Siedm słów Zbawiciela na krzyżu.

Ostatnie słowo: *Ojcze! w ręce twoje polecam ducha mego*

Stanowcza światu wybiła godzina,
Wnet się otrząśnie z wiekowego mroku;
Ojciec z Niebiosów przywołuje Syna,
By na prawicy siadł u Jego boku.

„*Ojcze! w Twe ręce składam mego ducha!*“
Rzekł Pan, i głowę pochylił na ramie;
Ziemia drżąc, głosu Zbawiciela słucha,
Śmierć na obliczu wyryła już znamie.

Skonał Bóg— człowiek, pękają opoki,
Ziemskie się w gruncie posady zachwiały,
I serca pyszne w żałości głębokiéj
Już w proch się kruszą, jak Golgoty skały.

Stoi u krzyża Marya-Dziewica,
Pierś jéj przeszywa miecz boleści srogi,
A z uczniem Pańskim, święta pokutnica
Łzami oblewa Zbawiciela nogi.

I płyną głosy z niebieskich przestworzy,
I z krańców ziemi, i z otchłani łona:
„Oto Zbawiciel, prawdziwy syn Boży!
Z grzechu Adama, ziemia odkupiona.“

Powstają zmarli z ciemnicy grobowéj,
Snują się głucho w murach Jeruzalem,
Swiadcząc o prawdzie proroczemi słowy,
Płaczą nad swemi ze zgrozą i żalem.

A tam w przybytku, zkąd poważne chóry
Ślą ku niebiosom Dawidowe pienia,
Pęka na dwoje zasłona z purpury,
Co świętą Arkę od wieków ocienia.

Z grobu Lewitów runął głaz szeroki,
I między braćmi od wieków zmarłemi
Powstał Jeremjasz, prorok nad proroki,
I nowy zakon ogłasza dla ziemi.

I wróży światu, że blask nowéj zorzy
Ludzką ciemnotę na wieki pokona,
Bo Galilejczyk, prawdziwy syn Boży,
Stary przybytek zburzył Salomona.

I za trzy doby z tych gruzów, nanowo
Zbuduje kościół ku nowéj ofierze,

I odkupując zmazę Adamową,
Zawrze niezłomne z człowiekiem przymierze.

Panie! Twéj łaski strumień nieprzebrany
Odtąd nam spływa wiekuistą rosą,
Tę krew, co zbiegła przez Twe święte rany,
Codzień na pokarm anieli nam niosą.

Z prochu dźwignieni mocą Twéj ofiary,
Do Ciebie w niebo wołamy w pokorze:
Światłem nadziei, miłości i wiary
Ścieszki żywota rozpromień nam Boże!

O SIOSTRACH ZAKONNYCH NAWIEDZENIA N. MARYI PANNY, czyli tak zwanych Wizytkach

I O SPROWADZENIU ICH DO POLSKI.

—

Wiek XVIIty obfituje w mężów świętych i święte niewiasty, za których przyczyną mnożyły się pobożne zakony i zakłady dobroczynne. Na 24 lat przed założeniem zgromadzenia Siostr miłosierdzia przez Śgo Wincentego a Paulo, tojest wr. 1610 ustanowionym został zakon żeński pod tytułem *Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny*, przez Śgo Franciszka Salezego biskupa genewskiego, któremu tenże założyciel regułę Śgo Augustyna, oraz ubiór zakonny, jaki dotychczas noszą, przepisał.

Pierwszą zakonnicą tego zgromadzenia była *Franciszka* z domu *Fremiot*, baronowa de Chantal (Szantal) wdowa. Zamieszkała ona Annecy (Annesy) małe miasteczko dawnéj Sabaudyi, dziś w królestwie Sardyńskiém o 7 mil od Genewy położone, gdzie jej Śty Franciszek obszerny dom na ten cel wystawił. Tam w krótkim czasie kilka panien pragnących wieść życie odosobnione od świata, a pożyteczne ludzkości, przyłączyło się do niéj, poddając się przepisanéj regule, która obowiązywała głównie do doglądania i opatrywania chorych po szpitalach i domach prywatnych. W ośm jednak lat późniéj, gdy zgromadzenie znacznie się powiększyło, wprowadzoną została ścisła klauzura, za czem poszło, iż pierwotny cel zmieniony być musiał na obowiązek wyłącznego poświęcenia się wychowaniu i nauce dzieci płci żeńskiej; i w tem to leży główna różnica pomiędzy Siostrami Miłosierdzia, czyli Szaretkami, a Wizytkami, iż pierwsze z nich obok nauczania dziewcząt, zatrudniają się pielęgnowaniem chorych.

Zakon Wizytek rozszerzył się wkrótce we Francyi; w kilka lat później istniało już podobne zgromadzenie w Paryżu na przedmieściu Śgo Jakóba. Paryzkie Wizytki oprócz zajmowania się wychowywaniem dziewcząt, dawały nadto ze swego zgromadzenia przełożone do zakładu Śtej Magdaleny, o którym to zakładzie wypada nam nieco nadmienić.

W r. 1618 niejaki *Robert de Montry*, kupiec paryzki przechodząc się wieczorem po ulicy, napotkał dwie dziewczyny; wdawszy się z niemi w rozmowę, dowiedział się, że pragnęłyby wejść na lepszą drogę życia, gdyby tylko znalazły poczciwą duszę, coby chciała przyjść w téj mierze w pomoc. — Zacny ten człowiek wzruszony obrazem ich niedoli i chęcią poprawy, przyjął je tymczasowo do swego domu, następnie zaś gdy za przykładem tych dwóch dziewcząt, zaczęło się do niego zgłaszać więcéj, tak, że ich wreszcie dom jego nie mógł pomieścić, wówczas przy hojnych ofiarach osób dobroczynnych, zbudowany został na pomieszczenie ich w r. 1629 obszerny dom, a raczej klasztor pod imieniem *Śtéj Magdaleny*, a kierunek i zarząd jego powierzony zakonnicom, nazwanym z tego powodu *Magdalenkami*.

Tym to sposobem powstała instytucya Śtéj Magdaleny, którą podzielono na trzy klassy:

1wsza, Dziewcząt pokutujących, osadzonych z rozporządzenia zwierzchności policyjnéj.

2ga, Dziewcząt, które odbyły pokutę, okazały szczery żal i chęć poprawy życia.

3cia wreszcie, tych dziewcząt, które oprócz żalu, i poprawy okazały skłonność do stanu zakonnego.

Te ostanie były przypuszczane do ślubowania na zakonnice Śtéj Magdaleny, ich zaś przełożoną, jak się wyżéj rzekło, bywała zawsze jedna z siostr Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Nie należy nam więc brać za jedno Magdalenek z Wizytkami, ze szczegółów albowiem powyżéj przytoczonych widzimy, iż pierwiastkowy cel zgromadzenia tego był inny, i że jedynie w skutek okoliczności miejscowych dostały się mu następnie w udziale opieka i nadzór nad nowo powstałą instytucyą Magdalenek, przez udzielanie jéj ze swego grona przełożonych.

Królowa Marya Ludwika, małżonka z kolei dwóch królów polskich, Władysława IV i Jana Kazimierza, pani pobożna i miłosierna (którą znacie już nieco z artykułu o Siostrach Miłosierdzia) wkrótce po wstąpieniu swojém na tron polski, pragnąc przyswoić dla nowéj swéj ojczyzny dobroczynne instytucye, jakie wówczas Francyi, krajowi jéj rodzinnemu, tyle błogich owoców przynosiły, zamierzyła przedewszystkiem sprowadzić Wizytki, aby pod ich kierunkiem, na wzór paryzkich Magdalenek założyć w Warszawie *Dom Schronienia*, dla podobnie nieszczęśliwych istot, pragnących poprawy.

Tym celem jeszcze w miesiącu maju r. 1649, porozumiewała się listownie z panną de la Moignon (Moanią), i gdy tą drogą ułatwiła wstępne trudności, wysłała następnie do Paryża sekretarza swego Piotra de Noyers (Noajje) dla zawarcia w jéj imieniu umowy z przełożoną klasztoru pp. Wizytek na przedmieściu Śgo Jakóba. Z instrukcyi udzielonéj przez królowę rzeczonemu sekretarzowi, czerpać możemy bliższe wiadomości, o szlachetnych dążnościach w téj mierze zacnéj owéj pani.

— „Pobudki, (są własne słowa królowej) dla których pragniemy mieć w naszém Królestwie zakon pp. Wizytek, są następujące:

— *Naprzód.* Łagodność ich reguły. W Polsce niema innych zakonnic prócz Karmelitek, Brygidek i Bernardynek; reguły zaś ich są tak ostre, że odstręczają od tych klasztorów wszystkie niewiasty, chcące usunąć się od świata.

— *Powtóre.* Znajoma nam ludzkość i poświęcenie tych panien, że udzielają ze swego zgromadzenia przełożonych Domowi Śéj Magdaleny w Paryżu; zamierzamy sobie albowiem założyć w Warszawie dom ucieczki dla tych biednych dziewcząt, które Bóg chce wydźwignąć z grzechu. Fundacya ta byłaby wielkiem dobrodziejstwem dla Polski, w któréj nieszczęsne ofiary namiętności lub swawoli, nie mają żadnéj opieki, żadnego przytułku, i tak są opuszczone i zapomniane, iż częstokroć dla samego wyżywienia się, zmuszonemi się widzą prowadzić daléj nieporządne życie, a tem samem trwać w grzechu i t. d.“

Daléj jeszcze w tejże saméj instrukcyi, królowa powiada:

—„Zaradzić temu wedle chrześcijańskiéj nauki, jest naszym zamiarem, i na ten cel właśnie wzywamy tu zakon Wizytek.

—Potrzebujemy 12 zakonnic młodych i zdolnych, któreby się mogły nauczyć polskiego języka, żeby później dostarczać ze swego grona przełożonych dla dwóch Domów.

— Potrzebnym też będzie dla nich kapłan francuz, do odprawiania Mszy Śtej i słuchania zwyczajnych spowiedzi, (co do nadzwyczajnych, znajdują się tu księża polscy, mówiący dobrze pofrancuzku).

— Obowiązujemy się z naszéj strony założyć dwa Domy, i dla każdego z nich przeznaczamy po 60,000 franków na zabudowanie (1), i po 60,000 złp. rocznéj intraty.— Wybór miejsca do zabudowania klasztorów pozostawiamy samym zakonnicom, i tym celem prześlemy im do Paryża plany znajdujących się w Warszawie do nabycia placów. Bierzemy też na siebie otrzymanie potrzebnych na to przywilejów królewskich i dyecezalnych. Nadto przyrzekamy udzielić tym zakonnicom sprzętów do wygód i ozdoby, tudzież srebra kościelnego i stołowego. Lecz żądamy od nich nawzajem, aby się zobowiązały ze swéj strony, przyjmować do swych domów, *bez żadnego wynagrodzenia* tyle dziewcząt, ile ich będą mogły własnym kosztem ze swoich intrat rocznych wyżywić. Jeśliby zaś po zapełnieniu miejsc wszystkich, znalazły się osoby, któreby sobie życzyły wejść do klasztoru, te będą obowiązane wnieść potrzebny fundusz na swoje utrzymanie. Chcemy też, by zakonnice zobowiązały się wyraźnie, dostarczać ze swego zgromadzenia *przełożonych* domowi *pokutnic*, czyli *penitentek*, przez cały ciąg jego w Polsce trwania i t. d.

Nad wszelkie spodziewanie zamiary królowéj doznały nieprzewidzianych trudności, nie ze strony Siostr zakonnych, które dobroczynnemu dziełu chciały przyjść w pomoc, ani też ze strony przełożonego ich Śgo Wincentego a Paulo, który owszem tę ich gotowość pochwalił, i do zawarcia kontraktu zachęcał, a nawet się na nim następnie jako świadek podpisał; lecz ze strony ówczesnego Arcybiskupa Paryzkiego ks. de Gondy, kardynała de Retz, który niechętny Maryi Ludwice, żądanego pozwolenia duchownego na wyjazd do Polski stanowczo Wizytkom miejscowym odmówił.

W tem położeniu rzeczy, za poradą Wizytek Śgo Jakóba, królowa udała się ze swemi propo-

(1) Frank jest to pieniądz francuzki, wartości kop. 24 czyli złp. 1 gr. 18; przeto 60,000 franków, uczyni na naszą monetę złp. 69,000, czyli rubli sr. 14,400.

życyami do klasztorów w Annecy i w Troyes (Troa), w których Wizytki nie doznając żadnéj trudności ze strony swych przełożonych władz duchownych, chętnie podane warunki przyjęły, i na bezzwłoczny wyjazd do Polski przystały.

W samem jednak wykonaniu swego zamiaru doznały niemało przeszkód i przeciwności; podróż ich pełną była wypadków na lądzie i na morzu, którą w listach do siotr swych zakonnych szczegółowo opisały. W końcu przecież, lecz w rok dopiero od swego pierwszego wyjazdu, przez Antwerpię, Hamburg i Gdańsk, stanęły szczęśliwie w Warszawie dnia 30 czerwca 1654 r.

Królowa przyjęła je serdecznie, a że pomieszkanie dla nich nie było jeszcze gotowe, umieściła je więc tymczasowo we własnych apartamentach (pokojach) pałacu Kazimierowskiego, zajmując się jak troskliwa matka, najdrobniejszemi ich potrzebami, dopóki nie urządziły sobie nowo wybudowanego dla nich drewnianego klasztoru, i takiegoż kościoła według zakonnego obyczaju.

Jednocześnie zajęła się także królowa obmyśleniem dla nich stałego na utrzymanie funduszu. Tym celem nabyła od Rzeczypospolitéj dobra Kamieńczyk, czyli Kamieniec Mazowiecki, za summę 32,500 dukatów w złocie, i dobra te na wieczne czasy klasztorowi nadała.

Jak tylko roboty zostały ukończonemi, przeniosły się nasze Wizytki, z pałacu Kazimierowskiego do klasztoru najprzód prywatnie, następnie zaś publicznie z wielką ceremonią i uroczystością, która się odbyła w dniu 9 sierpnia 1654 r., wobec obójga królestwa, przy asystencyi (towarzyszeniu) Nuncyusza papiezkiego, biskupów, duchowieństwa, senatorów, urzędników i panów dworskich, oraz licznie zgromadzonego ludu.

Ale główny zamiar królowéj, dla którego sprowadziła Wizytki, to jest założenie pod ich nadzorem Domu pokutnic, spełzł na niczem, z powodu nowych wojen i burz wewnętrznych, tak niesprzyjających rozwinięciu jakiejkolwiek instytucyi; co bacząc Marya Ludwika, zwolniła je od tego głównego warunku umowy, jak się to okazuje z poniższego aktu *erekcyi* (ustanowienia), spisanego w języku francuzkim:

„Ludwika Marya z Bożéj łaski królowa Polska i Szwedzka, wielka księżna Litewska, Ruska, Pruska i t. d.

Wysławszy poprzednio naszego sekretarza pana de Noyers (Noajje) do Francyi, celem umówienia się w imieniu naszem z siostrami zakonu Nawiedzenia Najświętszéj Maryi Panny na przedmieściu Sgo Jakóba w Paryżu, w szczególności zaś z ich przełożonemi, oraz królem i królową, w przedmiocie sprowadzenia siostr z ich zakonu, lub z innych zakładów tegoż zgromadzenia do Warszawy, gdzie zamierzamy założyć Dom tejże reguły, pod trzema warunkami przedstawionemi i zamieszczonemi w kontrakcie, zawartym w téj mierze w Paryżu w r. 1650 — obecnie, gdy rzeczone zakonnice zgodnie z życzeniem naszem już przybyły, po dojrzałem rozważeniu trudności, bacząc oraz na niebezpieczeństwa krajowi grożące, uznaliśmy właściwem zmienić jeden z trzech warunków objętych wspomnionym kontraktem, w tém mianowicie, iż w miejsce nadzoru, jaki rzeczony klasztor miał mieć na zawsze nad pokutnicami, włożonym zostaje obowiązek na wszystkie przełożone tegoż klasztoru, teraz i na przyszłość, przyjmowania doń młodych dziewcząt dla ich wychowywania, stosownie do woli rodziców w bojaźni Bożéj, i nauczania robót, odpowiednio do ich życzenia, w liczbie, jaką przełożona i jéj doradczynie uznają za właściwą, i za wynagrodzeniem za ich utrzymanie, o jakie się z rodzicami umówią. w Warszawie dnia 27 września 1654 r.

Ludwika Marja Królowa, ręką swą.

Marya Ludwika wszakże w akcie uposażenia klasztoru dodała warunek, aby zgromadzenie z dochodów stałych, odkładało rocznie po złp. 10,000 na wzniesienie klasztoru murowanego i kościoła; zaś po ich wystawieniu, ażeby z tegoż funduszu utrzymywały na swoim koszcie 12 dziewcząt, córek ubogich polskich rodziców, i sześć nauczycielek do kształcenia dzieci płci żeńskiéj — ażeby oraz założyły szkółkę dla przychodzących z miasta panienek, pod zawiadywaniem matki przełożonéj, tudzież, aby udzielały biednym i chorym pomoc w pokarmach i lekarstwach, dawały jałmużnę ubogim przychodniom, ile możność klasztoru dozwoli, i przyjmowały *darmo* tyle ubogich dziewcząt, ile ich klasztor będzie mógł wyżywić—wreszcie, iżby się modliły za fundatorkę.

Zmianę powyższą roczniki klasztoru objaśniają tem, iż królowa zastanawiając się nad niepodobieństwem doprowadzenia do pożądanego skutku pierwotnéj swéj myśli, co do Domu penitentek, uznała właściwszem, za pomocą nauki i wycho-

wania moralnego wpływać na młode pokolenie, a przez to oddziałać skutecznie na poprawę obyczajów w przyszłości, zamiast nawracania tych, które już w grzech popadły, co było rzeczą nierównie trudniejszą. (1)

Głównie jednak na zmianę wpłynęły ważne wypadki krajowe. Wojna Szwedzka, zajęcie Warszawy przez wojska nieprzyjacielskie, wreszcie wyjazd królowéj z Warszawy i długi jéj pobyt w Prussach i na Szląsku, nie pozwoliły jéj zajmować się rozwinięciem téj instytucyi.

Zakon Nawiedzenia Najświętszéj Marji Panny przyswoił się doskonale na ziemi polskiéj. Na wzór Warszawskiego powstały klasztory w Krakowie, Wilnie i Lublinie; mnożyli się dobroczyńcy, gdyż Wizytki coraz większą wziętość w kraju zyskiwały, już to przez wpływ, jaki wywierały na młode pokolenie, które im zawdzięczało swe wykształcenie, już też, że wiele dziewic znakomitych rodzin polskich przyjęło ich regułę. Pierwszą tu polką była Marya Ludwika *Warszewicka*, drugą polką znakomitego rodu była Krystyna *Branicka*—daléj: Marja Cecylja *Krasińska*, Katarzyna Helena *Tarło*, Franciszka Teresa *Kotowicz*, Teresa Aniela *Dönhoff*, Anna Hyacynta *Jabłonowska*, Marja Helena *Poniatowska*, Franciszka Wiktoryna *Załuska*, Ludwika Elżbieta *Czartoryska*, Marya Zofia *Puzynin*, Katarzyna Krystyna *Szymanowska*, Marya Klara *Narzymska*, Franciszka Fremiot *Mokronowska* i t. d.

Budowa murowanego klasztoru i kościoła rozpoczęta jeszcze w dniu 3 października 1664 r., naprzód z powodu śmierci królowéj, następnie zaś z powodu rozmaitych niesprzyjających okoliczności, ukończoną została dopiero całkowicie w roku 1760. W roku zaś następnym d. 20 września odprawiło się uroczyste poświęcenie kościoła, przez znanego w literaturze ks. Józefa Załuskiego, Biskupa kijowskiego, który tu odprawił pierwszą Mszę Świętą.

Pamiątka téj uroczystości obchodzi się dotąd w pierwszą niedzielę po dniu podwyższenia Śgo Krzyża; pierwszą zaś wizytę kanoniczną téj świątyni i klasztoru odbył ks. Andrzej Stanisław Młodziejowski Biskup Poznański i Warszawski, Kanclerz Wki Koronny, w dniu 19 paździer. 1779 r. Znalazł on wszystko w porządku, wyjąwszy fundusze klasztorne, które w opłakanym były stanie; zakonnice bowiem nie mogąc dać sobie rady, napastowane i pieniane ze wszech stron o grunta i dochody, przez ludzi chciwych na ich mienie, traciły swe posiadłości jedna po drugiéj.

Pomimo tak znacznych uszczerbków w dochodach, radziły sobie one, jak mogły—wtem wypadki krajowe r. 1794 sprawiły, iż najdroższe zabytki ze złota i srebra świątynię pańską zdobiące, kosztowne pamiątki po założycielce i dobroczyńcach, musiały być złożone do mennicy, dla przetopienia na pieniądze; następnie zaś, gdy na mocy konwencyi podziałowéj z dnia 16 stycznia 1797 r., prawa i fundusze duchowne uznane zostały za własność tego państwa, w którego nowych granicach takowe znajdowały się—dobra Kamieniec Mazowiecki, jako leżące w części kraju odpadłéj do Austryi, stały się bezpowrotnie własnością jéj skarbu, bez przyznania nawet klasztorowi kompetencyi, chociaż się o nią wielokrotnie Wizytki upominały. Odtąd straciło zgromadzenie najważniejszy zakładowy swój majątek, utrzymując się obecnie, jedynie z czynszów i najmu kilku domów, które im jeszcze pozostały.

Kończąc niniejszy artykuł, czujemy się w obowiązku dodać to chlubne dla zakonu wspomnienie, iż przez ciąg dwóch przeszło wieków od sprowadzenia jego do kraju, jak to poświadczają liczne wizyty odbywane przez zwierzchność ich duchowną i akta konsystorskie, żaden zarzut nie ciąży ich pamięci. Pobożne, skromne i cnotliwe, równie nauką, jak i dobrym przykładem wpływały zawsze i wpływają dotąd korzystnie na wykształcenie powierzonych ich pieczy wychowanek, za co im cześć i wdzięczność sprawiedliwie się należy.

Gawęda Starego.

Jednego z pięknych dni miesiąca czerwca 1847 roku, na drodze Żelaznéj pomiędzy War-

(1) Nie od rzeczy będzie w tem miejscu przytoczyć, iż urzeczywistnienie téj myśli przez bogobojną królowę powziętéj, a zbiegiem nieprzyjaznych okoliczności i wypadków krajowych w wykonanie wówczas nie wprowadzonéj, naszym czasom się należy. Myśl ta po upływie dwóch wieków doszła szczęśliwie do skutku w r. 1854, przez założenie podobnego Instytutu dla kobiet wracających do moralnego życia, pod nazwą *Domu Schronienia Opieki Najświętszéj Maryi Panny*; w roku zaś następnym, drugiego oddziału tegoż instytutu pod nazwą *Przytułku Śgo Wincentego a Paulo*, celem wychowywania i stosownego kształcenia dziewcząt ubogich rzemieślników i wyrobników warszawskich na zdatne i pożyteczne pracownice, a przez to ochronienia tych ostatnich od upadku, jakiemu tamte uległy.—

Obadwa te oddziały, zostają pod bezpośrednim zarządem JWéj Aleksandry hr. Potockiéj. O dobroczynnéj téj instytucyi obszerniéj w swoim czasie powiémy.

szawą i Skierniewicami, w wagonie klassy 3éj siedziało dwóch ludzi, żywą prowadząc rozmowę. Jeden stary, w skromném odzieniu, ale miłego bardzo i odznaczającego się oblicza; drugi młody jeszcze i staranniej ubrany. Znajomość z sobą zabrali dopiero w podróży.

Po gawędce to o tém, to o owém, stary nareszcie tak zaczął do swego towarzysza:

— Wybrałem się do Warszawy za małym interesem do jednego z biur tutejszych; a ponieważ o moim wyjeździe dowiedział się dziedzic, od którego dzierżawię kolonijkę, uprosił mię tedy o załatwienie mu kilku sprawunków u rzemieślników. Od jednego miałem odebrać ukończoną robotę, drugiemu wręczyć należytość, trzeciemu list z obstalunkiem i t. p. A że przybywszy do Warszawy w piątek wieczorem, całą prawie Sobotę zmarudziłem nad swoim interesem, w Niedzielę więc rano, po wysłuchaniu mszy świętéj, wziąłem się do załatwienia przed summą interesów dziedzica.

Cóż pan powiesz, przychodzę do jednego rzemieślnika, a tu w najlepsze siedzą wszyscy przy warsztacie i robią; przychodzę do drugiego, to samo. Co u licha, myślę sobie, to dziś nie święto, i chyba mnie staremu w głowie się przekręciło żem wyjechał z domu w Piątek, kiedy to najpewniéj był Czwartek, i dziś dzień sobotni biorę za niedzielny.

Tak łamiąc się z myślami, jużem był gotów zapytać się o to kogo na ulicy, ale mnie wstyd było, żeby człowieka nie poczytano za jakiego półgłówka.

Nareszcie gdy już było po godzinie jedenastéj, poszedłem do kościoła, i przekonałem się, że mnie pamięć nie pomyliła, bo to w istocie była Niedziela.

Tłumy pobożnych z całą serdecznością korzyły się w świątyni Pańskiéj; gdy w téjże saméj chwili inni pracowali dla marnego zysku, choć ten ich nie zbawi. Biada im, pomyślałem, kiedy tyle troskają się o pokarm dla ciała, iż o pokarmie dla duszy nie mają czasu pomyśleć.

Cała tu wina spada na majstrów, którzy powinni, kiedy najdejdzie święto, wyprawić całą swą czeladkę do kościoła i sami pójść za nią.

Tymczasem, jak przekonałem się naocznie, niektórzy rzemieślnicy mający swe warsztaty w Warszawie, inaczéj postępują. A tu rachunek przed Bogiem zdać wypadnie nieomylnie; nie mówię już za siebie, bo to jest rzecz bardzo jasna, że nad ludźmi, którzy zapominają o Bogu, ciąży wiecznie niebłogosławieństwo nieba; ale zapyta ich Bóg, jak się wywiązali z opieki nad dziećmi, które im rodzice oddali z całą ufnością, nietylko po to, aby nauczyły się u nich zarabiać na kawałek chleba, lecz aby poznały przytem drogę chrześcijańskiego życia.

O źle, źle się dzieje na świecie, a pan się może dziwisz, ciągnął daléj swą mowę Stary, że mnie to tak boli; aleć takie złe prowadzące widocznie do zepsucia nie może być dla człowieka obojętnem, a to tem bardziéj, że ono wikła wszystkie moje zamiary względem ukochanego mego dziecięcia. Bo trzeba panu wiedzieć, mam synka już w jedenastym roku, któremu nie pozostawię żadnego majątku, i dla tego chciałbym mu obmyśleć jaki sposób do życia, ażeby przy pracy mógł żyć bogobojnie i uczciwie. Miałem więc zamiar oddać go w Warszawie do rzemiosła, bo wiem, że to dla biednego najpewniejszy kawałek chleba; ale teraz powiem panu otwarcie, lękam się, lękam się mówię, aby to dobre ziarno, które opieka rodzicielska rzuciła w młodziuchne serce, nie zmarniało pomiędzy ludźmi, nieumiejącemi miłować Boga.

Znałem ci ja w pewném większem mieście jednego z rzemieślników, który był i dobrym majstrem, i prawdziwym ojcem swych domowników—w jego to ręce, gdyby żył, z spokojnością i całem zufaniem oddałbym mego synka na naukę krawiectwa, chociaż nie wątpię, iżby wielu jemu podobnych znalazło się w Warszawie.—I powiem też panu, jakie miał zdarzenie w samym początku założenia na siebie warsztatu.

Jednéj niedzieli zrana, przywołał go do siebie pewien bogaty jegomość z Krakowskiego, któremu już dwa razy z wielkiem jego zadowoleniem wykończył robotę, i zażądał, aby mu w ciągu trzech następnych dni wygotowano kilka nowych sztuk ubrania.

Na takie żądanie, ś. p. mój przyjaciel przypomniał owemu jegomości, że dziś jest niedziela, jutro uroczyste święto, a więc pozostaje zbyt mało czasu, aby w nim można ukończyć zamówione rzeczy.

— Wiem o tém, — odpowiedział bogaty jegomość, ale ponieważ chcę mieć ubranie zrobione w twoim warsztacie, bo ono mi jest najdogodniejsze, a czekać dłużéj nad trzy dni nie mogę, ofiaruję ci zatem oprócz należności, jaka

z rachunku wypadnie, tal. 30, a wracaj do domu i bierz się do roboty.

—Nietylko za 30 talarów, ale za żadne skarby świata, nie pogwałcę święta i nie obrażę Boga, powiedział z oburzeniem poczciwy mój przyjaciel i wyszedł.

A czy wiesz pan w jakiem był on wtenczas położeniu?— Jak to zwykle na dorobku u biednych ludzi, komorne za dwa kwartały zalegało, a gospodarz groził wyrugowaniem i zabraniem wszystkiego co mają. Żona co tylko wstała po chorobie, na którą cały zasób pieniężny, jaki był w domu, wyszedł, a tu i zima niedaleko, a u nich skąpo i w śpiżarni pustki.

Lecz Bóg zlitował się nad ich niedolą. Ten sam lokaj, który przyszedł z wezwaniem do bogatego jegomości, przyniósł im tego samego dnia od swego pana paczkę, po odpieczętowaniu któréj znaleźli 200 talarów, a przy nich kartkę z temi słowami:

„Odmówiłeś poczciwy człowieku przyjęcia 30 tal. ofiarowanych ci w złéj myśli, przyjm więc te 200, które ci ofiaruję z całą szczerością serca.“

W czasie odczytywania tego posłaniec wyszedł, a małżonkowie po porozumieniu się z sobą zgodzili się nie przyjąć pieniędzy, które miały stanowić niejako zapłatę za wypełnienie przykazania Bożego, ku czemu każdy prawy chrześcianin poczuwać się winien. Pospieszyli więc do hotelu, gdzie mieszkał bogaty jegomość, aby mu zwrócić dar ofiarowany, na który zdawało im się nie zasłużyli; ale tam go już nie było, i nigdy go już więcéj w życiu nie widzieli.

Jako zatém prawdziwą pomoc nieba, zatrzymali posiadane pieniądze; przy nich wyszli z przykrego położenia, i dorobili się z czasem pięknego majątku—a za to w ciągu swego życia, zwrócili z sowitym procentem ten kapitał, biedniejszym od siebie.

Na tém skończył swą gawędę Stary, a tymczasem pociąg przybył do Skierniewic. Towarzysz jego dziwnie był jakoś wzruszony—żegnając starca, wymienił mu swe nazwisko, uściskał serdecznie jego ręce, i prosił usilnie, aby go odwiedził, jak będzie w Warszawie, a on mu dopomoże umieścić synka u porządnego i godnego majstra.

W rok potém znajomy nasz starzec prowadząc za rękę potulnego chłopca, szedł ulicą Długą, i pilnie rozpatrywał nazwiska po szyldach. Nareszcie wyczytawszy na jednym z nich: *Piotr Strzyga krawiec męzki*, wszedł do domu, i podług znaku udał się na pierwsze piętro.

Tu musimy objaśnić czytelnikom, że Piotr Strzyga był to ów młody towarzysz podróży Starego, który go przy pożegnaniu w Skierniewicach tak szczerze zapraszał do siebie, a o którego nazwisku i zawodzie nasz Stary dowiedział się dopiero w końcu podróży, i teraz z synkiem dąży do niego.

Kiedy dwaj dawni znajomi zobaczyli się z sobą i czule uściskali, Stary odezwał się po chwili do pana Piotra.

— No, przybywam mój kochany panie, ośmielony twą obietnicą, prosić cię o radę względem mego Kazia, którego tu widzisz, gdzie go mam umieścić?

—Przyznam się mój panie, rzekł Strzyga, iż przed rokiem byłem jednym z tych zarobkiewiczów, na których tak słusznie w czasie naszéj podróży i pierwszego poznania powstawałeś. Tyś poczciwą swoją gawędą, o czem nawet nie wiesz, wykazał mi złą stronę takiego postępowania; pozwólże, niech okażę ci za to wdzięczność przez opiekę nad twoim synem, a ona będzie sercu memu najmilszą. Umieść go u mnie, ja go nauczę pracować na kawałek chleba, i służyć Bogu wiernie.

Stary widząc tak piękne uczucia pana Piotra, zgodził się najchętniéj na to. Przystąpili do warunków terminu, nad któremi do póżna w wieczór zabawili.

Minęło lat kilka, a Piotr Strzyga wywiązał się z danego Staremu przyrzeczenia. Syn bowiem tego ostatniego, ukończył u niego jak najchlubniéj termin i został wzorowym czeladnikiem. Dziś przy uczciwéj pracy jest już w stanie zapewnić wygodną starość swym rodzicom. Błogosławi zawsze dobry przykład majstra Strzygi, a ten znowu ze swej strony, dziękuje Bogu za przypadkową znajomość w podróży, która sprawiła w nim tak szczerą poprawę, i tym sposobem sprowadziła na dom jego błogosławieństwo boże.

Jeszcze o kometach.

—Chociaż naturaliści nie wierzą w tę bajkę o 13 czerwca, puszczoną na świat w Niemczech, która jak każda trwoga prędko lud obiegła i do różnych śmiesznych dała powód przypuszczeń,

jednak spotkawszy się z tobą, znającym dobrze astronomię, chciałbym się dowiedzieć, co też wy astronomowie wiecie pewnego o powrotach komet, i na czém opieracie wasze przepowiednie?

— Komety, odrzekł zapytany, są to ciała niebieskie, które w różnych kierunkach krążą po przestrzeni świata; wtedy jednak są tylko dla nas widzialne, gdy w swym biegu zbliżą się do słońca i zaginają się naokoło niego. Wtedy astronomowie mogą je dokładniéj obserwować i z kilku spostrzeżeń oznaczyć kierunek ich drogi, i prędkość biegu. Co do budowy, wszystkie komety są do siebie podobne—różnią się jedynie wielkością i kształtem ogona więcéj lub mniéj świetnego, posiadającego jeden lub kilka gałęzi w kształcie palcy. Porównywając kierunek pojawionéj komety z kierunkami biegu dawniéj dostrzeżonych komet, astronomowie mogą dopiero powiedzieć, czy to jest powrót dawnéj, czy nowa zupełnie kometa? Im więcéj razy pojawi się jaka kometa, tém prawdziwsze i dokładniejsze może być jej przepowiedzenie na przyszłość; dodać tu jednak winienem, że wiele komet dokładnie uważanych zupełnie znikło w przestrzeni i dotąd nie wróciło. Ze 130 komet lepiéj poznanych, trzy jest tylko takich, których powrót z pewnością przepowiedzieć można, i które rzeczywiście w danym czasie się pojawiają.

Przepowiednia dotycząca się teraźniejszej komety opiera się na ukazaniu się dwa razy, w odstępach 300 letnich pięknej komety. Teraz właśnie kończy się lat 300 od ostatniego jéj ukazania, a więc mniemają, że może w tym roku pokaże się na niebie; ale kiedy mianowicie, już nie w którym dniu, ale w którym miesiącu—tego sumiennie dla braku pewnych obserwacyj nikt oznaczyć nie jest w stanie—i dlatego wskazanie dnia 13 czerwca na to piękne zjawisko policzyć należy do niczém nieuzasadnionéj baśni.

— A czy komety wiele się zbliżają do słońca, lub ziemi?

— Więcéj jak 25,0000 komet w swym biegu przysłonecznym zbliżają się bardziéj do słońca, jak planeta Uranus, kręcący się regularnie naokoło słońca. Kometa z roku 1770 przeszła nadzwyczaj blisko ziemi, nie sprawiwszy żadnego wstrząśnienia nigdzie, tak, że ludzie nie domyślali się w niéj nic szczególnego. Najbliżej jednak ziemi była kometa z 1472 roku, bo tylko sześć razy więcéj oddalona od nas, jak księżyc; przemknęła się z nadzwyczajną szybkością, napędziwszy tylko kłopotu astronomom z obliczaniem jej gwałtownego biegu.

— To może komety i dotknęły się ziemi swym ogonem?

— To zapewne nieraz już nastąpiło, jak ludzie ziemię zamieszkują, i biorąc na uwagę bliższe tylko czasy, okazuje się, że w 1819 roku ziemia przeszła przez ogon komety, nie objawiwszy tego przed ludźmi żadném wstrząśnieniem; podobnież zdaje się, że kometa z 1823 r. objęła ziemię swym ogonem, a nikt skutków tego nie pamięta. Działanie komet na ziemię i na inne planety jest nic nieznaczące, niezdolne najmniejszego księżyca tychże planet, pomimo wielkiéj odległości, wzruszyć z drogi od wieków mu wyznaczonej.

—Ja gdzieś czytałem, że komety, chociaż niezdolne wywierać wpływu na bieg ziemi, jednak sprawiają zmiany w zwykłych zjawiskach pór roku.

— To są czcze wymysły. Dawniéj te wspaniałe i dość rzadko ukazujące się komety z pięknemi ogonami, ludzie wiązali ze swemi losami, z wojną, zarazą i t. p., powoli jednak przekonali się o niedorzeczności tego związku między nami, a temi ciałami niebieskiemi. Chcąc jednak koniecznie upatrzyć coś nadnaturalnego w kometach, rzucili się późniéj na inną drogę, i dziś chcą widzieć zależność szczególnych zmian powietrza od ukazania się komety. I tak: przypisywali komecie z roku 1811, panujące podówczas nadzwyczajne upały, a komecie z 1823 nadzwyczajną posuchę, a jednak spostrzeżenia przekonały o mylności tych przypuszczeń, gdyż widziano aż 4 komety jednego roku, który był i zimny i dżdżysty. Skoro księżyc, który jest ciałem stałem i tak bliskiem ziemi, nie jest w stanie poruszyć naszego powietrza i utworzyć fali powietrznéj, cóż sądzić o kometach, bez porównania mniejszą mających gęstość, niezdolnych podczas szybkiego swego biegu utrzymać nawet przy sobie tych gazów, które oświetlone od słońca tworzą ogon wlokący się za kometą po niezmiernéj przestrzeni.

— Dziękuję ci za to objaśnienie. — Do widzenia.

W drukarni J. Unger —Wolno drukować. Warszawa d. 20 marca (1 kwietnia) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*